

Eurowizja, czyli marzenie o Europie

11 maja 2014

Pierwszy konkurs Eurowizji, w którym uczestniczyła reprezentantka Polski, był jak pierwszy McDonald's na rogu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej – dawał nam powiew Zachodu i był przepustką do mitycznej nowoczesności. Choć przez lata zdążyliśmy się już kilka razy nabawić niestrawności, to nie opuszcza nas tęsknota za tryumfem w tym festiwalu kiczu.

Konkurs Piosenki Eurowizji porównać można do wielu rzeczy. Jest jak disco polo, którego nikt nie słucha, ale wszyscy je znają. Jest jak fast food, o którego szkodliwości wszyscy niby wiedzą, ale i tak z tęsknotą czekają na kolejną porcję frytek z hamburgerem. Jest jak stara ciotka, której niby nikt nie lubi, ale każdy darzy przedziwnym sentymentem. W 1994 roku, kiedy na scenie Point Theatre w Dublinie stanęła Edyta Górniak wykonując piosenkę „To nie ja”, Eurowizja była dla Polaków jedną z bram do mitycznego Zachodu porównywalną z pierwszym łykiem Coca-Coli, smakiem kurczaka z KFC, czy bagietki z Carrefoura. Piosenkarka, która niemal sięgnęła po laur zwycięzcy festiwalu, z dnia na dzień stała się bohaterką narodową, symbolem tego, że kraje zza żelaznej kurtyny nie muszą tonąć w kompleksach, ale mogą stawać do równej walki z „lepszym światem”. I choć to naiwne szukanie uznania wśród Europy może się wydawać zabawne, to przez wiele lat warunkowało, a może nadal warunkuje rodzime podejście do tego konkursu piosenki.

MUZYCZNA ZIMNA WOJNA

Sama Eurowizja jest tak naprawdę nazwą sieci telewizyjnej służącej wymianie programów w ramach Europejskiej Unii Nadawców – organizacji międzynarodowej zrzeszającej publiczne telewizje i rozgłośnie radiowe. Potocznie zaczęto nią nazywać

ponadnarodowe inicjatywy radiowo-telewizyjne podejmowane przez EBU tworząc tym samym jedną z najbardziej rozpoznawalnych marek na świecie. Eurowizja to jednak nie tylko konkurs piosenki, ale także tańca, muzyki poważnej, czy utworów dziecięcych. Fakt, że nazwę tę łączy się jedynie z festiwalem muzyki rozrywkowej wynika z jego popularności przekraczającej geograficzne i polityczne granice Europy. Oglądalność tego potężnego widowiska sięga nawet do 600 mln widzów na całym świecie i to pomimo powszechnej krytyki podkreślającej, że utwory prezentowane w czasie konkursu nie są najwyższych lotów, a raczej odwołują się wprost do stylistyki kiczu i tandety schlebając najniższemu gustowi.

Konkurs Piosenki Eurowizji był jednym z pierwszych pomysłów EBU na stworzenie międzynarodowego programu rozrywkowego, który miał być jednocześnie transmitowany we wszystkich krajach członkowskich organizacji. W 1955 roku, trzy lata po powstaniu Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, która położyła podwaliny pod dzisiejszą Unię Europejską, przez Marcela Bezençona opracowana została koncepcja konkursu, którego ideą była integracja Starego Kontynentu nie tylko poprzez ekonomię i politykę, ale także kulturę. Pierwsza edycja festiwalu odbyć miała się w 1956 roku w szwajcarskim Lugano. Udział w niej wzięło siedem reprezentacji krajowych – Belgii, Francji, zachodnich Niemiec, Włoch, Holandii, Szwajcarii i Luksemburgu – zwyciężczynią została szwajcarska piosenkarka Lys Assia.

Pomimo kontrowersji związanych z nieprzejrzystym sposobem liczenia głosów, pomysł kontynuowany był w kolejnych latach. Do konkursu dołączały kolejne kraje, a sam festiwal stał się popularny nie tylko w Europie Zachodniej, ale także na wschód od Łaby. Niestety od samego początku na jego kształt wpływała polityka. Uczestnikami były głównie kraje zachodnich demokracji. Wyjątkowo w 1961 roku do konkursu dołączono Jugosławię, co miało być swoistą „nagrodą” za zdystansowany stosunek do Związku Radzieckiego i niezależność wobec bloku sowieckiego. Konsekwentnie do udziału nie dopuszczano

natomiast krajów zza żelaznej kurtyny. Ofiarą tej praktyki stała się również Polska. Choć w 1975 zastanawiano się nad możliwością występu na festiwalu Anny Jantar, ostatecznie na debiut Polaków nie pozwolono. Odpowiedzią na zachodnioeuropejską Eurowizję miała więc Interwizja pod koniec lat 1970. organizowana przez polską telewizję w Operze Leśnej w Sopocie. Festiwal nie przetrwał jednak kryzysu ekonomicznego i w latach 1980. kraje Europy Środkowo-Wschodniej musiały się pożegnać z własnym konkursem piosenki.

NA PODBÓJ EUROPY

Okazją na nowe otwarcie były przemiany polityczne jakie dokonały się w 1989 roku. Media publiczne z krajów postkomunistycznych dołączały do EBU, a wraz z tym procesem otwierały sobie drogę do występów w Eurowizji. Już w 1993 zdecydowano się poszerzyć jej formułę na nowe reprezentacje. Szansę taką mieli też Polacy. Nowym członkom Europejskiej Unii Nadawców przyznano jednak tylko trzy miejsca, chętnych było zaś siedmiu. Postanowiono więc zorganizować eliminacje. Ostatecznie debiutantami stali się reprezentanci Bośni i Hercegowiny, Chorwacji i Słowenii, zaś Polacy, Rosjanie i Litwini ostatecznie nie weszli do rywalizacji. Już bez eliminacji Polska mogła wystawić swojego przedstawiciela w konkursie planowanym na 1994 roku.

Dla polskiej telewizji był to czas przełomowy. Władze w mediach przejmowała grupa związana z Wiesławem Walendziakiem, którą nieco pogardliwie nazywano Pampersami. Dla ekipy młodych dziennikarzy lansującej konserwatywno-liberalne wartości konkurs Eurowizji był z jednej strony wyzwaniem, z drugiej zaś kłopotem pozostawionym przez poprzednie władze telewizji z Januszem Zaorskim na czele. Dla Polski była to jednak szansa pokazania się na międzynarodowym festiwalu, który w świecie zachodnim miał już swoją renomę. Na konkurs postanowiono wysłać młodą i obiecującą piosenkarkę Edytę Górniak – gwiazdę Teatru Buffo i słynnego już wówczas musicalu Janusza Józefowicza pt. „Metro”. Nietuzinkowi byli też twórcy

piosenki, którą miała być wykonana. Muzyka napisana została przez znanego twórcę muzyki filmowej Stanisława Syrewicza (sama kompozycja powstała na początku lat 80. dla zespołu „Chicago”), zaś słowa przez popularnego wtedy tekściarza Jacka Cygana. Spod ich rąk wyszła piosenka musicalowa ballada „To nie ja”, która niebawem zawojować miała eurowizyjną estradę.

30 kwietnia 1994 roku w dublińskim Point Theater Europa mogła usłyszeć po raz pierwszy polską piosenkarkę. Już pierwsze dźwięki zapowiadały, że może być to dla debutantki bardzo miły wieczór. W czasie głosowania Polacy masowo przełączali telewizory na transmisje ze stolicy Irlandii. Głosowania kolejnych państw wypadały dla Edyty Górniak niezwykle korzystnie. Najgroźniejszym rywalem byli wykonawcy irlandzcy Paul Harrington i Charlie McGettigan. Pomimo wyrównanego wyścigu ostatecznie duet z zielonej wyspy pokonał Polkę o blisko 100 punktów. Pewien wpływ na wyniki mogły mieć wydarzenia sprzed konkursu. W czasie próby generalnej Górniak wykonać miała piosenkę po angielsku, zaś ówczesny regulamin wyraźnie wskazywał, że można ją zaśpiewać wyłącznie w języku ojczystym. Sześć krajów domagało się dyskwalifikacji naszej reprezentantki. Po żmudnych negocjacjach udało się ostatecznie uratować jej występ. Po konkursie padły jednak podejrzenia, że brak głosów ze strony Grecji, Hiszpanii i Szwecji (a przyznawali je wtedy jurorzy) podyktowany był nie tyle względami estetycznymi co chęcią zemsty za brak dyskwalifikacji.

TRUDNE POWROTY DO RZECZYWISTOŚCI

Mimo porażki wynik uznany został w Polsce za sukces. Edyta Górniak wracała do Polski jako bohaterka, która udowodniła Europie, że Polak potrafi. Z ulgą przyjmowano ten rezultat w zarządzie polskiej telewizji. Po latach piosenkarka wyznała, że polecono jej wręcz, aby zajęła co najwyżej drugie miejsce. Zwycięstwo wiązało się bowiem z obowiązkiem organizacji kolejnej edycji co ze względów finansowych i technicznych mogło być dla ówczesnej TVP rujnujące. Tym niemniej dla

Polaków Eurowizja stała się jednym z wyznaczników sukcesu. Z niecierpliwością czekali na kolejny konkurs, po którym – jak się spodziewano – wystrzelić miały korki od szampanów. Powrót do rzeczywistości okazał się jednak bolesny. Choć do Irlandii pojechała Justyna Steczkowska, gwiazda pierwszego polskiego talent show „Szansy na sukces”, dysponująca niezwykłymi umiejętnościami wokalnymi, to jednak wybrany przez nią utwór „Sama” był przysłowiową kulą w płot nie trafiając w estetykę festiwalu. Porażką zakończył się także konkurs w 1996 roku, w którym reprezentowała nas Kasia Kowalska. Wzorem Edyty Górniak obydwie piosenkarki próbowały zawojować publiczność nastrojowymi balladami, jednak żadna z nich nie powtórzyła sukcesu z 1994 roku. W 1997 próbowano odwrócić negatywny trend wysyłając Annę Marię Jopek ze skoczą piosenką „Ale jestem”. Choć zajęła ona – z dzisiejszej perspektywy – wysokie jedenaste miejsce, występ uznano za porażkę.

Kolejne występy eurowizyjne przyjmowano niezwykle boleśnie. Niektórzy z ich perspektywy chcieli oceniać jakość polskiej muzyki, nie zważając na to, że sam festiwal w małym stopniu wyznaczał światowe trendy muzyczne. Nie dostrzegano, że pomimo tego, że wśród laureatów była chociażby ABBA, Secret Garden czy Celine Dion, to nie Eurowizja tworzy trzon historii muzyki rozrywkowej. Reprezentatywność oceny psuły także kolejne zmiany w sposobie ustalania wyników. Umożliwienie głosowania widzom w systemie audiotele spowodowało, że z festiwalu muzycznego Eurowizja stawała się emanacją sympatii i antypatii narodowych. Był to zresztą ciekawy eksperyment socjologiczny. Okazywało się bowiem, że co prawda mieszkańcy byłej Jugosławii w czasie wojny mogli wydłubywać sobie oczy i obcinać głowy, ale nie przeszkadza im to przyznawać sobie największej liczby punktów. Na podobną solidarność mogły liczyć też kraje byłego Związku Radzieckiego. Łatwo było też przewidzieć, że Niemcy otrzymają dużą ilość punktów od Turcji (i vice versa), a po 2004 roku dostrzeżono wyraźne zwiększenie popularności polskiej muzyki w Irlandii i Wielkiej Brytanii.

I choć może stwierdzenie, że konkurs piosenki zamienił się w kalejdoskop europejskiej polityki i socjotopografii było nadmiernym uproszczeniem, to jednak nie sposób zaprzeczyć, że wartość muzyczna bardzo często schodziła na dalszy plan. Zresztą sukcesy takich wykonawców jak Verka Serdutchka czy Diana International pozwalały na refleksję, że z gustami widzów też jest coś mocno nie tak. A może dopiero wtedy przejrzano na oczy, że coś co wydawało się powiewem Zachodu, niemal od zawsze było festiwalem kiczu?

Przez kolejne lata Polacy nie odnosili na Eurowizji wyraźnych sukcesów. Tylko raz – w 2003 roku – piosenka zespołu Ich Troje „Keine Grenzen” weszła do pierwszej dziesiątki, mówiąc delikatnie, wystawiając tym samym mierne świadectwo estetyce europejskiej widowni. Klęski powodowały, że do konkursu zaczęto podchodzić z przymrużeniem oka wysyłając mało znanych debiutantów bez organizacyjnego wsparcia, z góry skazanych na porażkę. W 2012 i 2013 roku Polacy wycofali się z rywalizacji, tłumacząc to albo kwestiami finansowymi, albo obniżającym się poziomem konkursu. W tym roku postanowiono raz jeszcze zawojować Europę wysyłając utwór Donatana i Cleo „My Słowianie”. Choć złośliwi twierdzą, że jest on bardzo eurowizyjny ze względu na prząśność, kontrowersyjność i prostotę, to jego zaleta tkwi gdzie indziej. Po raz pierwszy wysłano piosenkę, która etap kontroli popularności ma już za sobą, która na rodzimym rynku zdążyła się już przyjąć podbijając listy przebojów, która nie była anonimowa. Może w istocie to sposób na sukces?

Pytanie jednak po co podjęto kolejną próbę, która przypomina trochę rzut na taśmę, poświęcenie wszystkie co polski rynek muzyczny może Eurowizji dać. Wybranie takiej piosenki świadczy jednak o ogromnej potrzebie sukcesu. Może jest tak dlatego, że pomimo faktu, że Eurowizję obdarto chyba już ze wszelkich złudzeń konkursu wyznaczającego muzyczne trendy, to w Polakach nadal tkwi przemożna chęć udowodnienia naszej wartości. Jak w 1994 roku chcemy zawojować Stary Kontynent pokazując, że nasz

rynek muzyczny godny jest Europy, nawet jeśli byłaby to Europa kiczu i tandety.

Autor: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org